KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 15. Czwartek, 23-go Sierpnia, 1900. Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Obeszło się bez niemieckiej komendy.

DZIEŃ WNIEBOWZIĘCIA MATKI BOSKIEJ, BYŁ DNIEM WYBAWIENIA UCIŚNIONYCH.

Jak przed 801 laty zajęli książęta francuscy i włoscy 15. lipca Jerozolimę bez udziału Niemców, zajęto i w ubiegłym tygodniu 15. sierpnia Peking bez naczelnega dowództwa niemieckiego.

Hrabia Waldersee pojedzie jednak mimo to do Azyi celem uskutecznienia dalszych operacyj wojennych. Wprawdzie trudno przewidzieć jakich, ale w każdym razie domyślać się można—że wielkich, chociażby nawet zawarcie trwałego pokoju nastąpiło. W takim bowiem razie może on zorganizować szkołę artyleryi, poprawić po swych poprzednikach i ulepszyć strategikę chińską tak, aby się coś podobnego nie powtórzyło w państwie niebieskiem, żeby krety ziemne miały się wryć w tak krótkim czasie, jak obecnie do stolicy.

Według depesz otrzymanych zarówno we Washingtonie, jak w Londynie rozstrzygnęły się losy zagrożonych od miesiąca śmiercią ambasadorów w chińskiej stolicy i powierzonych ich pieczy chrześcian 15. sierpnia wieczorem. Rozpaczliwa obrona warkoczowych wojowników, trwająca cały dzień, uległa wreszcie natarczywości atakujących sprzymierzeńców.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wśród wrzawy całodziennej, wśród grzmotu dział i jęku konających wzywali zagrożeni fanatyzmem chińskim opieki Tej, której czci dzień tej rozprawy (15 sierpnia) poświęcony, a wzywali jej bez wątpienia najbardziej ci, którzy opiece ambasadorów, byli poleceni. Albowiem wiedzieli oni aż nadto dobrze, iż w razie klęski wojsk chrześciańskich byliby pastwą dzikiego fanatyzmu wraz ze swymi opiekunami. Głównym prawdopodobnie powodem skuteczności ataku na Peking była ta okoliczność, że oblężeni Europejczycy mieli także broń i amunicyą i mogli podczas natarcia zająć jakąś część obronnego muru i porozumiewać się za pomocą sygnałów z odsieczą.

Walka za murami Pekingu.

Według depesz admirała Remey i kontradmirała Bruce, miała się walka związkowej armii z wojskiem chińskiem nie zakończyć bynajmniej wejściem za bramy stolicy, za której murami jest jeszcze drugi, mocny mur obronny, przeszło 20 stóp wysoki. Z poza tego więc muru bronili się jeszcze Chińczycy z wytężeniem sił, aby nie dopuścić sprzymierzonych do węwnętrznej, czyli tak zwanej zakazanej części miasta. Wedle twierdzenia posła chińskiego we Washingtonie opuściła cesarzowa wdowa wraz z cesarzem i swą świtą Peking przed zbliżeniem się sprzymierzonych wojsk pod jego mury, udając się do prowincyi Shen Si, na zachód, gdzie ma się czuć zupełnie bezpieczną.

Bombardowanie więc tego drugiego, wewnętrznego muru trwa w dalszym ciągu natarcia na Peking. A jeżeli prawdą jest wiadomość, z japońskiego źródła pochodząca, że cesarzowa wdowa dała się powstrzymać w stolicy przed samym zamierzonym wyjazdem księciu Yung Cze, to dusza jej zapewne będzie na ramieniu.

Rząd chiński ogląda się za pośrednikami.

Według depeszy z Shanghai otrzymał wicykról Li Hung Chang z Japonii przez swego posła w Yokohamie wiadomość, że rząd japoński gotów jest pośredniczyć na rzecz cesarzowej wdowy i cesarza Kwang Su z warunkiem jednak, aby usunięto księcia Tuana i jego trzech satelitów. Kang Yi, Hsu Tung, Chau Shu Chiao. Równocześnie zwraca się Li Hung Chang z polecenia cesarzowej do dworu rosyjskiego ze zapytaniem, równającem się prośbie, czyby Rosya nie zechciała dopomoc Chinom do pokojewego załatwienia zawikłań z mocarstwami, a zarazem dać zapewnienia, że nie ma zamiaru wcielenia do swego państwa części Mandżuryi.

W razie pomyślnej odpowiedzi ma mieć Li Hung Chang polecenie przystąpienia niezwłocznego do pertraktacyi pokojowej i nakazu zaniechania wszelkich nieprzyjacielskich kroków w Mandżuryi.

Dyplomacya chińska nie jest więc tak niedołężna, jak się na pozór wydaje, skoro najprzód tam się udaje, gdzie największe widzi niebezpieczeństwo. W razie bezskutecznego oczekiwania pomyślnej odpowiedzi, gotów rząd chiński zabawić się w głupiego i udać się z prośbą o pośrednictwo do Berlina.

Ostatnie telegramy.

Na posiedzeniu waszygtońskiego gabinetu 21go b.m. uchwalono nie uwzględniać prośby Li Hung Chang'a o traktowanie pokojowych kroków z uwagi, iż w Chinach nie ma obecnie rządu, godnego zaufania.

— Z południowej Afryki dochodzi wiadomość o bitwie Dewet'a w odległości 15 mil od Pretoryi tudzież o proklamacyi Roberts'a, wzywającej osobiście każdego Boera bez względu na jego udział we wojnie do wykonania przysięgi wierności królowej angielskiej pod rygorem wywiezienia z kraju jako wojennego niewolnika. Za naruszenie zaś zaprzysiężonej wierności zaproklamował Roberts śmierć lub więzienie dożywotne i proklamacya ta — znalazła poklask wszystkich stronnictw w Londynie.

WYMOWNE OGŁOSZENIE

znajduje się w jednem z prowincyonalnych pism niemieckich. Brzmi ono: "W dniu 17 czerwca uciekła mi żona, dn. 21. tegoż miesiąca córka. Szczęśliwych znalazców uprasza się o zatrzymanie jednej i drugiej. "M. Weber, Sanden pod Neu Ulm."

Historya francuska w Persyi.

Jak w Paryżu przed wiekiem rozpoczęły kobiety (rybaczki) rewolucyą, tak w ciągu ubiegłego tygodnia wystąpiły perskie kobiety w towarzystwie zbrojnych kijami i mieczami mężczyzn w Teheranie ze żądaniem obtanienia zboża i obległy dom gubernatora, którego spekulacya osobis'a cenę pszenicy pięciokrotnie w ostatnich czasach podwyższyła. Asaf ed Dauleh, gubernator Teheranu jest właścicielem rozległych dóbr w Persyi; w ostatnich latach wyrśubował on zwykłą cenę 100 funtów pszenicy z $1.00 na $5.00 skutkiem wstrzymywania tego produktu w jego śpichrzach i zakazu wywożenia go na targi właścicielom gruntów. Gdy atoli tegoroczny plon obfitym się zapowiadał i właściciele gruntów nie mogli dłużej trzymać dawniejszych zapasów, spadła ta wyśrubowana cena z $5 na 2½. Tu znów gubernator zakazał wywożenia zboża na targi i cena postąpiła na $4.00. Odkrycie tej winy gubernatora wywołało oburzenie i uzbroiło przeciw niemu najgroźniejszego nieprzyjaciela — kobiety, które postępując naprzód, rozkazały najpierw handlarzom pozamykać swe bazary; nieposłusznych kazały karać cieleśnie, którą to karę wykonywała natychmiast zbrojna kijami ich męska straż tylna.

Następnie ruszył ten tłum wprost na dom gubernatora: straże i służba jego stawiły opór, lecz rozbito je i zmuszono do ucieczki. Po zdobyciu bramy wchodowej, umknął gubernator oknem na dachy przyległych domów, po których dostał się do pałacu szacha. Nie znalazłszy gubernatora w mieszkaniu, zemścił się tłum na jego biurach, niszcząc i rozrzucając wszystko, co tylko miało jakąkolwiek wartość realną. Drugi tłum także z kobietami na czele, ruszył na pałac szacha: straże zmuszono do ustąpienia; wstęp sobie utorowano do dworu. Tu oświadczył minister skarbu zbuntowanym, że ani szach, ani rząd nie zostaje w żadnym związku z niesprawiedliwością, na którą się użalają. W końcu zapewnił ich, że o usunięcie gubernatora postara się natychmiast. Dnia następnego powtórzyły się napady na bazary, lecz gdy rząd ogłosić kazał, iż zarządzi zniżenie ceny chleba, rozeszli się zadowoleni z tego buntownicy.

PRÓBKA PRZEŚWIETNOŚCI SĄDOWEJ W BUKOWSKU, W GALICYI.

Ze Sanoka donoszą, że w Bukowsku urzęduje od kilkunastu dni komisya sądowa, składająca się z radcy p. Tomaszewskiego i sędziego Słotołowicza i prowadzi dochodzenia dyscyplinarne przeciwko wszystkim urzędnikom sądowym o różne nadużycia. Słuchano przeszło 100 świadków i jeszcze dochodzenia nie ukończone.

Głos "Tygodnika Samborskiego"

o konserwatywnej partyi galicyjskiej.

Niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Nie uronili nic ze swej niepohamowanej buty, nie stracili nic z żądzy bezmiernej panowania, pozostali nieczułymi na nowego życia fale, głuchymi na burzę, co się zewsząd zrywa.

I zeszli się sami "dobrze urodzeni" i uchwalili statut, co ma im zapewnić na lata rządy, wpływy, hegemonią, co ma poddać kraj cały pod ich "absolutum dominium". Wszyscy mają ich słuchać — inteligencya, chłop, mieszczanin, robotnik.

I nazwali to reformą komitetu centralnego. Nie mieli odwagi nazwać rzeczy po imieniu i powiedzieć otwarcie, komitetu szlachecko-konserwatywnego. Przeciw temu nie mielibyśmy nic. I owszem, byłyby "clara pacta". Ale to już nieszczerość karygodna i obłuda i fałsz, mówić "o obronie interesów narodowych" a mieć na myśli interes własny, kliki i "familii", pokrywać pod płaszczykiem patryotyzmu politykę egoizmu jednego stanu, jednej warstwy społecznej.

Więc przeciw temu należy podnieść silny głos protestu. W imieniem ludu przemówiła już prasa ludowa, przemówił i sam lud wreszcie przy zeszłorocznych wyborach, a powtórzy to samo niezawodnie i w przyszłości. Ale imieniem własnem powinny miasta przemówić, bo dla nich są uchwały komitetu centralnego wprost obelgą. "Komitet zastrzega sobie prawo (!) niezatwierdzania kandydata, postawionego przez wyborców" i prawo proponowania kandydatów. Jakto! tych kilku czy kilkunastu panów ma dyktować tysiącom inteligencyi miejskiej, stanowiącej prawdziwy kwiat narodu, kogo oni mają wybierać swoim posłem, kto ma być ich myśli i pragnień rzecznikiem? Skąd, jakiem prawem? kto dał im monopol rozumu i rozstrzygania o tem, co dobre dla kraju i społeczeństwa, kto prawo do pasowania kandydatów na narodowych i antinarodowych. I kto ma właściwie wybierać komitet, czy wyborcy?

Częściową odpowiedź dali posłowie demokratyczni, wystąpieniem z komitetu centralnego. Temu tylko przyklasnąć wypada i życzyć sobie, aby krok ten był początkiem dalszej, energicznej i rozumnej akcyi na polu uzdrowienia naszych stosunków politycznych.

Posłowie demokratyczni mogą liczyć na mieszkańców wszystkich miast, lecz cokolwiek będzie, miasta Sambor i Drohobycz za komendą komitetu centralnego nie pójdą, ani pod kuratelę jego wziąć się nie dadzą. Opiekunów ani nie potrzebujemy, ani ich sobie życzymy. O wyborze posłów rozstrzygać będzie wola wyborców tych miast, a nie rozkaz komitetu centralnego.

Dezercya rosyjskich żołnierzy.

Wrocław, 1-go sierpnia. Sześciu rosyjskich żołnierzy z oddziału przeznaczonego do Chin, dezertowało w Częstochowej z obawy przed wojną. Wszystkich jednak schwytano i na podstawie wyroku sądu wojennego rozstrzelano.

MEDALE WYSTAWOWE.

Sąd rzeczoznawców na wystawie paryskiej przyznał 250 medalów rozmaitym przemysłowcom i sztukmistrzom z Niemiec. Stosunkowo jednak do innych państw otrzymali Amerykanie najwięcej odznaczeń; sama wyspa Kuba otrzymała ich 140, a Stany Sjednoczone przeszło tysiąc. Współubieganie się Nowego świata wyszło tym razem zwycięsko ze sprawy na niwie postępu pracy i przemysłu. Są to skutki długoletniego pokoju w tym kraju, zachwianego tylko częściowo w ostatnim czasie; są to zresztą jedyne medale, używane dotąd do odznaczenia sprawy postępu. W ostatniej jednak sesyi kongresowej przyszły na porządek dzienny także debaty nad sposobem nagradzania wojskowych zasług dla kraju — medalami.

NIEMCY BEZ PRZYSZŁOŚCI.

Ostatnie wydanie gazety "Przyszłość" (Die Zukunft) skonfiskowała berlińska policya z powodu umieszczonego w niej artykułu pod napisem "Walka ze smokiem". Artykuł policzono za zniewagę majestatu.

Równocześnie ilustruje humorystyczne czasopismo "Simplicissimus" chińskich żołnierzy, strzelających z dział Kruppa na wojsko związkowe z podpisem: "Ludy Europy! Oto macie wasze najświętsze posiadłości!"

Wprawdzie nie do wszystkich ludów Europy da się zastosować to twierdzenie, ale bez wątpienia do wszystkich europejskich rządów, u których nie ma dziś istotnie nic bardziej świętego nad działa największego i najmodniejszego kalibru.

Ś.P. MIECZYSŁAW ROKOSZ,

dziennikarz, współpracownik pism lwowskich, zmarł w nocy ze soboty na niedzielę, 28 lipca, w Brzuchowicach, pod Lwowem. Człowiek młody, zdolny i pracowity, padł ofiarą choroby, która w innych warunkach, wśród innych okoliczności — mogła trwać lata całe, jego zaś wątły organizm zniszczyła w ciągu kilku miesięcy. Bez opieki rodziny, pozostawiony samemu sobie, nosił w piersiach zarodek strasznej gruźlicy. Rozwijała się u niego z nadzwyczajną szybkością. Przed trzema tygodniami wyjechał do Brzuchowic, powietrze wiejskie nie zdołało już powstrzymać postępu choroby. W sobotę po południu wyspowiadał się, w nocy zaś oddał Bogu ducha.

Mieczysław rokosz liczył lat 25. Pogrzeb odbył się z Brzuchowic na cmentarz w Rzęśni polskiej.

Protokół w sprawie zamachu na szacha.

Sprawca zamachu na szacha perskiego wyjawił swe nazwisko, które nie wiedzieć, czy jest prawdziwe. Podał on, iż nazywa się Salson. Oto próbka jego przesłuchania:

Sędzia: Jak się pan nazywasz?

Sprawca: Tego pan nie potrzebujesz wiedzieć.

Sędzia: Jaki pański zawód?

Sprawca: Nie mam żadnego zawodu.

Sędzia: Jaką jest pańska narodowość?

Sprawca: To obojętne.

Sędzia: Jesteś pan anarchistą?

Sprawca: Ja na to nie chcę odpowiadać.

Sędzia: Masz pan wspólników?

Sprawca: I na to panu nie odpowiem.

Sędzia: Jesteś pan Francuzem?

Sprawca: Proszę zgadywać.

Sędzia: Miałeś pan zamiar zabić szacha?

Sprawca: To tylko obchodzi moje sumienie.

Sprawca zamachu ciągle się podczas przesłuchania uśmiecha.

Sędzia: Pan musisz być bardzo zadowolony ze siebie?

Sprawca: Nie, nie jestem zadowolony, gdyż mi się czyn nie udał.

Salson oświadczył, że gdyby mu się było udało zabić szacha i uniknąć aresztowania, byłby następnie zamordował cara.

53-cią ROCZNICĘ STRACENIA WIŚNIOWSKIEGO I KAPUSCIŃSKIEGO,

obchodzono uroczyście w sali ratuszowej w Przemyślu.

Pięćdziesiąt trzy lat 1go sierpnia minęło, gdy na stokach góry lwowskiej, zwanej "Hyclowka", a od kilku lat uświęconej nazwą Wiśniowskiego, zawisły dwa ciała: Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Rządy i prądy się zmieniły. Wolno więc dziś oddawać cześć poległym i straconym za nieprzedawnione hasła.

Publiczności zebrało się bardzo wiele, szczególniej ze sfer rękodzielniczych. P. Antoni Lech ze Lwowa przedstawił we wygłoszonym odczycie obraz ruchu narodowego w latach przed 1847., oraz rolę, jaką w tych czasach odegrali: Teofil Wiśniowski, Józef Kapuściński, dalej zaś śmierć męczeńską na szubienicy, skazanych przez ówczesny rząd. Dalszą część programu wypełniły produkcye muzykalne, wokalne i deklamacyjne.

Wieczorem zebrało się mnóstwo publiczności pod krzyżem, wzniesionym przed kilku laty na wzgórzu, pod Zamkiem, gdzie odśpiewaniem narodowych pieśni uczczono pamięć straconych.

Młodzież tutejsza czyni w Radzie miejskiej starania, ażeby jednę z ulic nazwać imieniem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Dla żydów, emigrujących z Rumunii.

Składki dla emigrantów żydowskich w Rumunii doszły już do 60.000 koron. Potrzebna suma do wyekspedyowania ich do Kanady wynosi 70.000 koron. Brakujące jeszcze 10.000 koron spodziewają się zebrać w tych dniach. Komitet zajmujący się tą sprawą, wystosował do rządu kanadyjskiego pytanie, czy ta suma wystarczy emigrantom na drogę do Kanady. Gdy nadejdzie odpowiedź, emigranci wysłani będą do Kanady via Berlin, Rotterdam.

Prezydent ministrów Szell wystosował notę w ubiegłym tygodniu do hr. Gołuchowskiego, w której prosi o poczynienie kroków u rządu rumuńskiego w sprawie emigracyi żydów. Wczoraj wystosował prezydent ministrów Szell powtórną notę w tym duchu.

OFIARY WYPADKÓW KOLEJOWYCH.

17 bm. wpadły dwa wagony pociągu pośpiesznego do jeziora Erie w pobliżu stacyi Sandusky o 1. godz. w nocy. Uszkodzenia odniosło 5. osób ze służby kolejowej i 14 podróżnych. Most, z którego wagony spadły, jest pół mili długi, a wzniesiony tylko 6 stóp ponad wodę. Mnóstwo drobiazgów, walizek i cała poczta zalegają na dnie jeziora, którego głębokość jest w tem miejscu 14 do 20 stóp.

W tymże samym dniu wjechał pociąg osobowy na towarowy w drodze z Denver do Kansas City, przyczem ponieśli ciężkie uszkodzenia—palacz i prowadzący lokomotywę maszynista; podróżni doznali tylko lekkich stłuczeń.

W Allentown, w Pensylwanii zabił pociąg na krzyżówce przejazdowej trzy osoby i konie, które wiozły nieszczęśliwe ofiary wypadku, a raczej wolności jeżdżenia na oślep. Ciekawość, jak długo też będą jeszcze krzyżówki na drogach kolejowych nie strzeżone lub za pomocą mostów nie oddzielone od szyn.

ZBRODNICZY PRZEMYSŁOWIEC.

W Minneapolts, Minn., aresztowano w tych dniach znakomitego fałszerza wekslі, niejakiego Wilhelma Wendover, który w Des Moines, w Omaha, w St. Louis, Kansas City i w Chicago pod rozmaitymi, przybranymi nazwiskami od dłuższego czasu manipulował, zanim osobę jego zidentyfikowano. Obecnie żądają go aż w dwa miejsca równocześnie, celem przyznania mu zasłużonej nagrody: w Des Moins, Ia. i w Omaha, Nebraska.

Z ostatniej miejscowości przybył już detektyw po niego do Minneapolis, lecz gubernator Minnesoty zostawił chwilowe pierwszeństwo miastu Des Moines, które pierwej rekwizycyą przysłało; gdyby jednak detektywi z tej miejscowości opóźnili o 24. godzin swe przybycie, dostąpiłoby miasto Omaha najpierw zaszczytu oglądania przemysłowca, który ma mieć fizyognomią młodego amerykańskiego milionera.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Aneksya.

Zaledwie rok minął od otwarcia tak szumnie zapowiedzianej konferencyi pokojowej w Hadze, a znowu mają dzieje współczesne do zapisania na swych krwawych kartach pełen grozy wyraz: aneksya. Wyraz wstrętny każdemu człowiekowi, jako istocie moralnej — wyraz, w duszy każdego Polaka budzący najboleśniejsze wspomnienia, które jego grozę jeszcze potęgują.

Po półrocznej ciężkiej walce i prawdziwie bohaterskiej obronie uległy małe południowo-afrykańskie republiki holenderskie przemocy angielskiej. Potężne imperyum Wielkobrytyjskie pokonało garstkę obrońców swych ognisk domowych i niepodległości i aneksya Oranii jest już ogłoszona, a w najbliższych dniach oczekiwać można dokonania aneksyi Transvaalu. Obie republiki jako kolonie wcielone do imperyum W. Brytanii stracą swą niepodległość, przestaną istnieć jako państwa. A były to państwa prawdziwie wolne i prawdziwie pokojowe. Siedzieli ci chłopi holenderscy na swoich farmach pod skwarnem afrykańskiem słońcem — uprawiali swą rolę, zajmowali się przemysłem i handlem i dobywaniem bogactw kruszcowych z łona ziemi — rządzili się w życiu państwowem zasadami szczerze republikańskimi demokratycznymi nie tylko w księgach ustaw wyrażonymi, ale i w całe życie polityczne i społeczne wcielonymi. Nie zakłócali sąsiadom spokoju, nie czychali na ich mienie lub byt niezależny, nie zagrażali nawet tem, by jakieś u nich w domu niepokoje mogły się przedostać przez granice i pożar na obcych strzechach rozniecić.

Ale dla angielskiej przedsiębiorczości były te dwie małe republiki w Afryce południowej niewygodne. Liczna bardzo holenderska ludność w angielskiej kolonii Przylądkowej, zawsze czuła się krwią i duchem bliższą republikanom transvaalskim i orańskim, niż swoim angielskim panom. Znane wielkie projekty afrykańskie Anglii wymagają zupełnego z tej strony zabezpieczenia. Panowanie angielskie w niby udzielnym jeszcze Egipcie utrwalić i uwiecznić, poprowadzeniem kolei od Przylądka wzdłuż wschodnich wybrzeży afrykańskich aż do Kairu, utrzymać łączność bezpośrednią swoich posiadłości w Afryce i stanąć przez to w tej części świata jako dominująca potęga, która się tam nikogo obawiać nie potrzebuje — te cele polityka angielska niewzruszenie zachowuje. I tym też celom służyć miało zgniecenie dwóch holenderskich republik. Że nie była tu bez wpływu i prosta chciwość, jaką obudzają w Anglikach wielkie skarby kruszcowe tych krain, ich kopalnie złota i pola dyamentowe — to pewna. Ale nie ten wzgląd, lecz polityczny był decydujący, gdy polityka angielska zaczęła wszelkimi środkami i sposobami prowokować Boerów do chwycenia za oręż. Już owa przez Cecila Rhodesa zarządzona wyprawa flibusterska na Johannesburg, której rząd angielski tak bezczelnie i kłamliwie się wyparł, zmuszała republikę transvaalską do gotowania się do wojny. A gdy ta prowokacya jeszcze nie skutkowała, zaczęła Anglia mieszać się do spraw ściśle wewnętrznych tej republiki, spraw, w których żadne państwo nie zechciałoby na włos ustąpić ze swej udzielności i zezwolić na to, by mu inne państwo dyktować miało.

Prasa polska o zamachu na króla Humberta.

Dla Europy, pisze "Nowa Reforma", oznacza ten mord jeszcze większe zasępienie międzynarodowych stosunków Naprężenie do ostatnich granic stosunków pomiędzy Anglią a Rosyą, wojna w Transvaalu, nieobliczalna w swych następstwach wojna w Chinach; to tło, na którem śmierć króla Humberta i bardzo możliwe po niej zamieszki we Włoszech, sprawiają takie wrażenie, że wprost lęk bierze zadać sobie pytanie: Co dalej będzie?"

Antysemicki "Głos Narodu" pisze:

"Psom kąsającym nakłada się łańcuchy, wrzody odcina się ostrym nożem, dzikie zwierzęta zamyka się do klatek. Takie jest prawo w przyrodzie, takie same w życiu społecznem Wolność i swoboda należy się tylko tym, którzy są etycznie i moralnie wolni, którzy żyją według praw i nakazów uczciwości i sumienia, nie tym, których jedynym hamulcem jest kryminał, jedyną księgą moralności to, czego nie zagrożono karnym kodeksem.

Drgną dzisiaj tyrani, głoszący ewangelią zemsty, podpisujący dekrety prześladowań religijnych i narodowych. Oby ich zaślepione rozumy zrozumiały, że źródło przewrotu otwiera się wszędzie tam, gdzie fałsz i kłamstwo stawia się ludom przed oczy, zamiast ideału prawdy i chrześciańskiego życia i każe się żerowi armatniemu" padać na twarz przed majestatem przemocy".

"Kuryer Warszawski" kończy sympatyczne wspomnienie, poświęcone królowi Humbertowi, następującymi uwagami:

"Nad trumną króla Humberta westchnie głęboko cały świat ucywilizowany, we wszystkich swoich posadach moralnych wstrząśnięty, o wszystkie dobra i prawdy bytu swojego zatrwożony, z lękiem pytający sfinska przyszłości: dokąd ta ludzkość takimi drogami dąży? co takimi strugami krwi okupić pragnie?

Na tem ponurem Quo vadis? utyka sumienie publiczne ilekroć padnie nań kir takiej wieści, jak powyższa.

Warszawskie "Słowo" poświęca zamordowanemu królowi sympatyczne wspomnienie i stwierdza, że sprawcami prawie wszystkich zamachów na głowy państw są Włosi, synowie narodu, w którym zgubne doktryny anarchizmu najgłębsze zapuściły korzenie.

Chińskie proroctwo.

Francuscy publicyści przypomnieli sobie obecnie, pod wrażeniem strasznych wypadków w Chinach o konferencyi publicznej generała Czeng-Ki-Tonga podczas jego pobytu w Paryżu w 9. dziesiątku lat. Czeng-Ki-Tong, uczeń i zwolennik Li-Hung-Czanga, zasłynął w Paryżu jako typowy przedstawiciel młodo-chińskich poglądów i zyskał sobie ogólną sympatyą.

Na odczyt jego o Chinach i ich przyszłości zebrał się cały Paryż, zainteresowany prawdopodobnie nie tyle "żółtą kwestyą", ile osobą prelegenta. Czeng Ki Tong mowił dużo o pięknościach Paryża, wysławiał umiejętność krawców paryskich i nie szczędził słów uznania dla talentu kucharzów, a wreszcie wyspiewał istny hymn na cześć mody i wdzięku francuskich dam, lecz w każdem zdaniu, w każdem niemal słowie wstępu do prelekcyi, po za miodowymi pochwałami, wyczuwało się subtelną ironią, która, stopniowo wzrastając, wystąpiła w końcu jaskrawo i była wprost gryzącą. W połowie odczytu przyznawał się prelegent już otwarcie do tego, że jest wielbicielem europejskiej kultury, lecz nie bezwzględnym. "Wasze zdobycze techniczne—mówił on—wywarły wprawdzie ogromny wpływ na rozwój kultury, ale odbiły się w sposób zgubny na charakterze jednostek. Pod szychem waszej pseudo cywilizacyi kryje się pycha, ambicya, lekkomyślność i głęboka niemoralność. Wasza kultura wytworzyła naród nienasycony, chciwy, którego niczem zadowolić nie można." W tym duchu prelegent mówił długo, dotykając demoralizacyi państw ucywilizowanych, bezbożnej wojny z powodu opiumu it.p. kwestyj i wskazując je jako przyczynę strasznej nienawiści, którą Chińczyk pała ku cudzoziemcom.

Najefektowniejszym w całej prelekcyi miał być moment, gdy Czeng-Ki-Tong, coraz bardziej się roznamiętniając, wybuchał wreszcie takiem proroctwem: "Wy nie znacie Chin, obszar ich jest zbyt wielki, tak nie do objęcia, że my sami, Chińczycy, nie jesteśmy w stanie ogarnąć go myślą. Europa, która mało nas zna, źle robi, gdy traktuje 'Państwo środka' tak lekkomyślnie, uważając Chińczyków za wielkość marną. Nasze państwo kryje w sobie nie dające się obliczyć siły, lecz chwilowo dobroduszne, milczące i jakby senne. Stanowimy naród konserwatywny, rolniczy i pokojowo usposobiony. Niesłusznie Europejczycy uważają nas za zacofanych — wszak w dziedzinie wynalazków wyprzedziliśmy wszystkie inne narody. Zarzucają nam, że brak nam animuszu wojowniczego —to prawda; nie lubimy wojny i nie chcemy nikogo podbijać, ale kto może przewidzieć, co przyszłosć przyniesie? Bardzo może być, iż w bliskiej przyszłości nastąpią rzeczy nieprawdopodobne. Rasa żółta nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa:

Z chwilą, gdy Chiny choć trochę się oderwą od abstrakcyjnego zagłębiania się we filozofii Kon Fu Ce (nie wiedzieć dla czego nazwaliście go Konfucyuszem) i zajmą się studyowaniem teoryi służby polowej; z chwilą, gdy Chińczycy będę mieli własnych instruktorów i wymienią opium i herbatę na szybkostrzelne karabiny, armaty Kruppa, pancerniki i krzyżowce i ruszą w pole nie tłumy bezładne, które przywykliście rozpędzać salwą waszych karabinów, lecz wojsko, nie ustępujące w niczem wyćwiczonemu europejskiemu —będziecie mieli trudną sprawę do załatwienia z nami i nie prędko rachunki się zamkną. Kto dożyje, ten zobaczy."

W tym tonie mówił prelegent przeszło godzinę. Słuchacze dziękowali mu hucznymi oklaskami. Oklaskiwano też gorąco ten ustęp odczytu, w którym ze zapałem dowodził, iż żołnierz chiński przewyższy zawsze europejskiego zdumiewającą wytrzymałością organizmu i wstrzemięźliwością w jedzeniu. Wkrótce zapomniano o prelekcyi i o generale Czeng-Ki-Tong, który wyjechał z Paryża w roku 1886 i dopiero teraz ożyło wspomnienie tego, co było powiedziane przed 15 laty, a niektóre słowa budzą w niejednem sercu uczucie trwogi.

Niespodzianka.

(Historya prawdziwa.)

Niech djabli wezmą wszelkie niespodzianki! Stanęły mi kością w gardle, kolką w brzuchu, jednem słowem, na samo wspomnienie o niespodziance popadam we wściekłość, bo przez niespodziankę straciłem willę w Skierniewicach i 300 tysięcy rubli w Premijówkach. Może mi państwo nie wierzycie. to słuchajcie.

Przed kilkoma miesiącami ożeniłem się z moją Emcią, która wniosła mi przyzwoity posag, a doliczywszy do tego moję pensyą jako urzędnika bankowego, żyliśmy zgodnie i wesoło. Oprócz posagu miała jeszcze Emcia starą jak Matuzalem, brzydką jak noc listopadowa, bogatą jak Krezus, lecz skąpą jak Harpagon ciotkę, której ulubienicą i domniemaną spadkobierczynią była moja Emcia.

Pewnego wieczoru, gdy wróciłem z biura, powitała mię Emcia z tajemniczą minką i słowami:

— Edku mam wspaniały projekt!

— Jaki?

— Słuchaj tylko! Ciocia pragnęła zawsza zobaczyć Warszawę. Wiesz jednak, jak jest skąpą. Jutro jest niedziela i imieniny cioci, zatem pojadę do Skierniewic i przywiozę ciocię na cały tydzień do nas. To będzie wspaniała dla niej niespodzianka. Cóż ty na to Edku?

— Widzę, że plan ten cię chwycił, więc go wykonaj, ale dla mnie ten stary Harpagon jest od dawna wstrętny i.... i dalsze słowa przerwała mi Emcia pocałunkiem i słowami:

— Niewdzięczniku nie powinieneś tak mówić o ciotce, po której zabierzesz schedę.

W niedzielę rano odprowadziłem Emcię na dworzec kolejowy i gdy pociąg ruszył, a Emcia przesłała mi ręką pożegnalnego całusa, dziwny smutek mię ogarnął, bo to było pierwsze nasze rozłączenie.

Zamyślony wracałem do domu w tem spostrzegam Jasia, sławne wybijokno, kolegę z ław szkolnych, który zaczepia mię z uśmiechem i pyta:

— Czemu przypisać tę pogrzebową minę, a nadto wyglądasz tak zmaltretowany, jak stróż nocny po służbie?

— Jestem zły — odpowiedziałem — bo nietylko że odjechała mię żona, ale chcąc zrobić niespodziankę, przywiezie mi na cały tydzień ciotkę straszydło. Na pocieszenie postanowiliśmy zjeść wspólnie śniadanie, które miała przyrządzić nasza służąca, stara Katarzyna, wyborna sługa lecz z tą wadą, że jąkała się straszliwie. W mieszkaniu powitała nas Katarzyna słowami: "Jest... jest.... jest go.... gość". Jaś nie dał jej dokończyć i wyprawił ją do Stępka po kawior, szynkę i porter. Tymczasem przyszliśmy do mego gabinetu na poufną gawędkę, którą Jaś rozpoczął od słów:

— A więc żona twoja pojechała, aby przywieźć owę sławną ciepłą ciotunię.

— Tak, ale nie jest to dla mnie żadną przyjemną niespodzianką, bo tej baby, harpagona nie mogę znosić i gdyby nie rozchodziło się o spadek to przed tym smokiem zamknąłbym drzwi mego domu.

Po tych słowach dał się słyszeć w salonie, przytykającym do mego gabinetu lekki szmer, na który niestety nie zwróciliśmy uwagi. Gdyby tak ona o tem wiedziała, rzekł Jaś z uśmiechem, ale czyż na prawdę jest owa ciotka tak złą. Co! złą—zawołałem—wyobraź sobie kobietę małą, bezzębną, o twarzy pomarszczonej jak zeschnięta gruszka, garbatą, patrzącą lewem okiem do prawej kieszeni, wiecznie niezadowoloną, nudną i brudno skąpą. Oto dokładny obraz naszej ciotki.

Wtem otwierają się drzwi salonu i w nich, jak ze ziemi wyrosła, ukazuje się tak barwnie przed chwilą opisana ciotka wrzeszcząc cieniutkim dyszkantem.

— Tak, to jest wasza ciotka, właściwie to była wasza ciotka, bo odtąd znać was nie chcę i progu waszego domu więcej nie przestąpię.

Potem wybiegła jak furya piekielna i trzasła drzwiami tak, że kilka szyb z okien mego gabinetu wypadło.

Na to weszła Katarzyna.

— Do stu tysięcy djabłów, dla czego nie powiedziałaś mi, że ciotka przyjechała?

— Chcia...chcia...łam zro.. zro...bić pa...nu nie...nie...spodzian...dzian...kę.

— Piekło i szatany z waszymi niespodziankami, spadek przepadł, żona nadaremnie pojechała, a ja zblamowałem się dokumętnie.

"SKUTKI KONFEREFCYI POKOJOWEJ."

(Odbytej w Hadze.)

Czyż nie śmieszne—choć prawdziwe,
Wszystko piękne... na papierze,
Lecz w praktyce — zawsze tylko,
Kto silniejszy, za łeb bierze.
Zjechali się do tej Hagi
Matadory pokojowe,
Każdy nad tem, jakby pokój
Zaprowadzić—suszył głowę.
A najpierwszy naturalnie,
Car miłościw wysłał posła,
Jako że od niego właśnie
Wyszła owa myśl doniosła.
Uchwalili i radzili,
W pokoju się rozjechali,
Ale wreszcie wszyscy dzisiaj
Do Chin wojska swe posłali.
Car poczciwy z duszą ciałem,
Wie, że wojna to nie kpiny,
Więc też właśnie—tak—bez wojny
Chce spokojnie zabrać Chiny.
Inni w tem mu sekundują,
(No bo w Hadze przecie byli. .)
Więc chcą pokój zaprowadzić
Gdy już tam nań się zgodziii.
Słówem—pokój tam być musi!
Nic nie stracą na powadze,
Każdy weźmie, co chciał będzie,
Na pokrycie kosztów w Hadze.

Z "*Dj. krak.*"

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Po wojnie.

Więc już i po wojnie boerskiej. O jej ekonomicznych następstwach pragniemy słów kilka powiedzieć, przedtem jednak nie zawadzi pokrótce zrekapitulować zdarzenia ostatnich miesięcy.

W dniu 9. października ubiegłego roku, wystosował rząd transvaalski do Anglii ultimatum, które pozostało bez odpowiedzi—14 października wkroczyły wojska transvaalskie do Natalu, a państwo Oranje, które dotąd zachowywało się bezczynnie, wypowiedziało również wojnę Anglii. Następuje oblężenie Mafekingu i Kimberleyu. Lord Jerzy White, zrazu zwycięski w drobniejszych walkach, daje się zamknąć w Ladysmith. Lord Methuen, który z początku wygrał równie kilka bitew, ponosi w połowie grudnia porażkę pod Magersfontein, tak samo jenerał Gatacre koło Stormberg. Równocześnie spełzła pierwsza próba odsieczy Ladysmithu, na niczem. W d. 17 grudnia mianowany główno komenderującym lord Roberts w Afryce południowej, 10 stycznia przybywa ze swym szefem sztabu generalnego Kitchenerem do Kapsztadu. Na styczeń przypadają krwawe walki koło Spionskop, początkowo dla Anglików pomyślne, nie doprowadzają wszakże jeszcze do odsieczy Ladysmith. Dnia 10 lutego lord Roberts występuje na czoło wojsk angielskich, 13 lutego nadchodzi wieść o odsieczy Kimberley, 27 lutego Cronje kapituluje pod Pardebergiem. Wreszcie udaje się 28 lutego Bullerowi po trzykrotnych bezowocnych wysiłkach, odsiecz Ladysmithu. Dnia 13 marca wkracza Roberts do Bloemfontein, 2 maja rozpoczyna się marsz ku Trasvaalowi. W dwa tygodnie później uwalniają Anglicy Mafeking, 24 maja przekraczają forpoczty angielskie rzekę Val, 26 maja następuje ogłoszenie aneksyi państwa Oranje; 30 maja obsadzają Anglicy Johannesburg, obecnie już i w Pretoryi z gmachów rządowych powiewa flaga angielska.

Marsz z Bloemfontein do Pretoryi był już raczej tylko wojskowym spacerem, gdy Boerowie nigdzie poważniejszego oporu nie stawiali. Ogółem stracili Anglicy w tej prawie 10-miesięcznej wojnie około 26.000 ludzi. Koszta wojenne Anglii, uwzględniając transport wojsk do domu, szacować można minimalnie na 100 milionów funtów szterlingów, oczywiście oprócz spustoszeń i strat, poniesionych w Natalu i w Kolonii Przylądkowej. O wysokości kosztów wojennych drugiej strony, zniszczonych obecnie republik, prawdopodobnie nigdy nikt dokładnie się nie dowie.

Jest faktem że Anglia z obu pokonanymi republikami, żadnego nie zawiera pokoju, lecz traktuje je jako kraje zawojowane". Będą one może na razie angielskimi koloniami koronnymi i otrzymają rząd napoły absolutystyczny. Po pewnym dopiero czasie będą przemienione w kolonie autonomiczne, podobnie jak Natal i kraj Przylądkowy, z wybieralnym parlamentem i odpowiedzialnymi ministrami.

Przypatrzmy się bliżej obu krajom "zawojowanym".

Państwo Oranje ma 130.000 kilometrów kwadr. rozległości, Mieszkańców liczy okrągło ćwierć miliona, w tem około 100.000 białych,a między nimi znowu do 30.000 Uitlanderów? Budżet roczny wynosi 12 milionów zł., dochody płyną przeważnie z ceł, opłat stemplowych, licensyi, tudzież podatku gruntowego i od napojów. Długi państwowe dochodzą sumy 2 milionów funtów, mają wszakże pokrycie w kolejach i dość rozległych gruntach publicznych, których wartość atoli na razie jest jeszcze bardzo teoretyczna. Koleje państwowe obejmują 722 kilometrów, są bez wyjątku wąskie i jednotorowe. Stopa monetarna jest angielska z walutą złotą. Państwo Oranje tworzy z krajem Przylądkowym i Natalem związek cłowy, istnieje jednak także międzycłowa linia. Wartość eksportu wynosi około 2 miliony funtów, importu dochodzi 1½ miliona. Głównym artykułem wywożonym są dyamenty i wełna owcza, także produkty zwierzęce, zwłaszcza pióra strusie. Oranje posiada również bogate pokłady węgla i soli, które wszakże dopiero zaczęto eksploatować. Przywóz obejmuje niemal wszelkie artykuły przemysłu europejskiego.

Transvaal, zwany oficyalnie Republiką południowo afrykańską, jest nieco większy od połowy Austryi. Ludność czarna liczy tam około 650.000 głów, białych jest ćwierć miliona, z tego więcej niż połowa Uitlanderów, a wśród nich do 80 procent Anglików. Podczas, gdy stołeczne miasto, Pretorya, ma zaledwie 9.000 mieszkańców, Johannesburg liczy ich około 120.000 w tej liczbie 50,000 białych, znowu przeważnie Anglików. Przeciętny budżet Transvaalu wynosi 4 i pół mil. funtów. Podatki ciężą przedewszystkiem na Uitlanderach. Główniem źródłem dochodów są cła, ale podczas gdy cło od herbaty, które dotyka Uitlanderów, jest bardzo wysokie, to cło od kawy, opłacane przeważnie przez Boerów zadziwia swym niskim wymiarem. Bardzo dotkliwe jest także cło od jedwabiu. Również stemple i licensye, opłacane głównie przez Uitlanderów, przynoszą dochody poważne. Kary pieniężne dają skarbowi państwa rocznie przeszło 100.000 funtów, więc znacznie więcej, niż n.p. w całej monarchii austryacko-węgierskiej. Płace urzędników państwowych wynoszą około milion funtów rocznie, więc do 6 milion. dolarów, jest to cyfra prawie bezprzykładna w kraju, który ma wszystkiego ćwierć miliona ludności. Prezydent Transvaalu pobiera 8,000 funtów płacy rocznej i i 600 funtow dodatku na koszta reprezentacyi. Płaca prezydenta Stanów Zjednoczonych wynosi $50,000, a prezydenta szwajcaryi 20.000 franków. Urzędnikami w Transvaalu są w znacznej części Holendrzy, gdyż, między Boerami mało jest ludzi z odpowiedniem wykształceniem formalnem. Jakkolwiek prawie połowa ludności składa się z Anglików, uznany tu, jako jedyny urzędowy jest język holenderski, podczas, gdy w kraju Przylądkowym panuje zupełne równouprawnie językowe w parlamencie, administracyi, sądownictwie i w szkołach. Każdy urzędnik państwowy w Transvaalu może być zniewolony do wykazania się, że jest wyznawcą kościoła protestanckiego i że przyjmuje katechizm heidelberski. Dawniej w ogóle nawet publiczne wyznawanie każdej innej religii, było surowo wzbronione. Jeszcze na parę tygodni przed wybuchem wojny pierwszy volksraad transvaalski, obradując nad rewizyą konstytucyi, wszystkimi głosami przeciw pięciu odrzucił wniosek, otwierający katolik i żydom wstęp do urzędów publicznych.

Długi państwowe Transvaalu, bez gwarancyi kolejowej, wynoszą około 2⅔ mil. funtów, z tego 156.000 funtów winien Transvaal Anglii We wywozie główną rolę odgrywa złoto. W r. 1889 wywieziono 1½ miliona funtów, w r. 1897 już 11¼ milionów funtów, żółtego kruszcu. Oprócz tego znaczny jest wywóz rozmaitych produktów zwierzęcych. Zboże natomiast musi się dowozić. Bardzo obfite są zapasy węgla i najrozmaitszych metalów, dotychczas wszakże tylko węgiel na większą skalę eksploatowano.

Przywóz wynosił w przecięciu ostatnich lat około 14 milionów funtów, obejmuje on głównie rozmaite wytwory przemysłowe, sprowadzane przeważnie z Anglii i kolonij angielskich. Czarni mieszkańcy Transvaalu spełniają tam faktycznie rolę niewolników. Należący do "Republiki" kraj murzynów Suasi zachowywał podczas całej wojny, podobnie, jak kraj Zulusów, postawę wobec Boerów niedwuznacznie wrogą.

Dotychczasowe stosunki ekonomiczno społeczne w Afryce południowej zmienią się teraz, podług zapewnień prasy angielskiej, w trzech główgnych kierunkach: Przedewszystkiem będzie Transvaal wcielony do południowo-afrykańskiego związku cłowego, a system podatkowy Republiki oparty będzie na sprawiedliwszych podstawach, to znaczy, że wezmą w łeb rozmaite monopole. Powtóre, gdy dotąd na wszelką imigracyę spoglądano z ukosa, obecnie rząd będzie niewątpliwie wszelkich dokładał starań, aby ją ile możności popierać i ułatwiać. W końcu zniknie z pewnością dotychczasowa zakapturzona forma niewolnictwa i tubylcza ludność czarna będzie tak samo traktowana, jak w Natalu i w Kraju Przylądkowym. Słowem, nastąpi doniosły przewrot ekonomiczno-społeczny i nastaną stosunki zupełnie nowe. Czy na ogół lepsze, niż były? To się dopiero pokaże.

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1.05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	.90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Franciszek Koceja*, I. radny; *Franciszek Rózga*, II. radny; *Feliks Skrentny*, III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nie było co odpowiedzieć na to. Zapomniawszy już o Adeli, o wszystkiem, chwycił Stanisław za czapkę, chciał zaraz żegnać i odejść, bo w nim krew wrzała, gdy "Ach!" słyszeć się dało w progu podniósł oczy i ujrzał Adelę.

Tak, był to cień owej młodej Adelki wiejskiej, którą znał dawniej, która mu miłość i wiarę w prostocie ducha ślubowała; ale to już nie była owa Adelka, którą kochał. Kilkanaście miesięcy życia, pobyt w dwóch miastach stołecznych i poczynający się kręcić koło niej wielbiciele, zmieniły ją do niepoznania. Piękność jej zyskała na blasku, na rozkwicie, ale straciła na naturalności i wdzięku niewinnym. Była to panienka tylko co z pieszczonego wykluta dziecięcia, jedynaczka i dziedziczka milionów, a z oka jej płynęło, że wie o tem.

Twarz jej na widok Stanisława nie pokryła się nawet przelotnym rumieńcem; oko jej ani na chwilę nie zaszło uczuciem, ani niepokojem; pierś żywszem tchnieniem się nie wzniosła. Tylko uśmieszek już do matczynego podobny, rozwinął jej koralowe wargi i po a c h! dodała:

— Wszak to pan Stanisław!

Spojrzał i on, chciał mówić, ale dość było na tę laleczkę rzucić okiem, by zgadnąć, że żadne głębsze, otwartsze uczucia mieszkać już w niej nie mogą, że trochę młodego serca zgubiła gdzieś w drodze biedna, a na jego miejsce zebrała dość miłości własnej i dumy.

Patrzała tak na niego, jakby mu wyraźnie powiedzieć chciała: "Nie znamy się! nie znaliśmy się i znać nie powinniśmy! Nie zbliżaj się do mnie i bądźmy sobie obcy!"

Ażeby przenieść chłodno boleść tego spotkania, potrzeba było wielkiego męstwa, potężnej siły nad sobą i Stanisław dał ich dowód. Cierpienie bierzmowało go na rycerza; wytrwał ostatni policzek i nie zadrżał!

Adelka zakręciła się, przeglądając w lustrze.

— Gdzież pan bywa? co pan robi? spytała. A! słyszałam o poezyach! cha! cha! Jakież pan pisze wiersze? Bardzom doprawdy ciekawa...

— Nie śmiałbym ich pokazać pani, rzekł Stanisław smutnie: nie spodziewam się pobłażania, a potrzebuję go.

Adelka nic nie odpowiedziała, minkę tylko zrobiła niechętną.

— Bywa pan u hrabiów N., u generała S., u księcia B.?

— Nie, pani.

— U pani M.?

— Nie, pani; ja nigdzie nie bywam.

— Szkoda! takie miłe macie towarzystwo we Wilnie, tak tu się wesoło bawią.

Zamilkli.

— A gdzie pan mieszka?

— O! i daleko i ubogo! rzekł akademik z westchnieniem; ale mi i tam dobrze.

— Co za miłe przechadzki! jakie ładne nad Wilią bulwary! mówiła kręcąc się Adela, Papo nie prawdaż? dziś z księciem pojedziemy do Zakrętu...

— Pojedziemy moje dziecko, jeśli zechcesz.

— Ale ty się nie ubierasz dodała Szarska sama: a kareta na nas czeka. Mieliśmy być razem u hrabiny N...

— Natychmiast! miałem się właśnie ubierać.

— Ja nie przeszkadzam, zrywając się zawołał Stanisław. Najmocniej przepraszam, może mimowoli opóźniłem.

— Ale nie! nie!... chociaż w istocie, ciszej dodał Szarski, tyle we Wilnie mamy zajęcia! Do widzenia panie Stanisławie. Wolniejszym czasem możesz odwiedzić nas kiedy.

— Skinieniem głowy wcale niezapraszającem pożegnała go kuzynka. Spojrzał raz jeszcze na Adelę, jakby o litość błagając; ale spotkał wzrok tak chłodny, dumny, obcy; wzrok, co tak wyraźnie zerwał z przeszłością, co tak głośno, że go znać nie chce, iż nie wiedząc prawie co czyni, wybiegł jak szalony.

A o uszy jego obił się jeszcze śmieszek długi, szyderski, zimny, nielitościwy, szatański, który po za nim się rozlegając, dobił go do reszty.

Jak kula puścił się po schodach; przebiegł dziedziniec, w którym piękna karetka i ludzie w liberyi herbowej czekali; poleciał, nie wiedząc dokąd idzie. Gniew, oburzenie, rozpacz, jakich jeszcze w życiu nie doznał, szarpały nim i rozrywały mu serce. Jak szalony, mówił do siebie, stawał, śmiał się, leciał znowu i zatrzymał się dopiero w tłumie, który mu zaparł drogę, bo się przezeń przecisnąć nie było można. Głos jakiś poważny odezwał się nad jego uchem:

Człowiecze! opamiętaj się, odkryj głowę i uklęknij.

Było to jakby rozkazem z nieba. Staś machinalnie zerwał czapkę z głowy, ugiął kolano, załamał ręce i począł się modlić, a podniosłszy oczy, ujrzał w górze nad sobą cały jaśniejący obraz Najświętszej Panny Ostrobramskiej.

Litościwy Anioł stróż przywiódł biednego aż tu na próg przybytku, jak spragnionego do źródła po kroplę pociechy. Potrzebowało jej serce! Ale nierychło zaczęły drgać usta jękiem modlitwy, boleść tamowoła mu mowę. W początku modlił się słowami tylko, myśl roztargniona była gdzieindziej; nie mógł się oderwać od tego, co mu tak ciężki cios zadało.

Uchyliły się głowy, ucichł szmer, kapłan wzniół hostyą i razem z błogosławieństwem podniesionego na krzyżu Chrystusa, trochę spokoju spłynęło na biedne dziecię, rozpacz poczęła przechodzić w odrętwienie. Klęczał oparty o mur, oczy wlepiwszy w obraz i msza się skończyła i lud się rozszedł i rogatki pozdejmowano i powozy krążyć zaczęły, a on jeszcze klęczał przed Najświętszą Panną. Nie wiem jakby tam długo tak pozostał, nie mając woli i siły począć coś ze sobą, gdyby go silna dłoń nie chwyciła za ramię i nie wstrząsła nim jak uśpionym.

— Na Boga! co ci jest Stonisławie? tyś chory!

Drugi to pewnie Anioł stróż przyprowadził Szczerbę, który powracając od współucznia z poza Ostrejbramy, zamiast pójść poza nią przez mniej ludną część miasta, skierował się samym środkiem, choć dalszą drogą.

— Co ty tu robisz? co to jest? Msza się dawno skończyła!

I przelękły przyjaciel tulił go prawie do piersi, chcąc się słowa dopytać. Nareszcie wyrwało się westchnienie, a z niem narzekanie.

— Pawle! rzekł: dzisiejszy dzień mnie zabił! Czyż tacy wszyscy? czy na to Bóg im dał więcej, ażeby mniej czuli? I ona! i ona!... a! to straszliwe! Nie, to nie ona... to inna!

— Szalejesz, na Boga, mówże co się stało?

— O! nierychło potrafię! Prowadź mię do domu.

— Do domu! nie, chodź do mnie; nie chcę cię pozostawiać samego; wolę, byś poszedł ze mną. Daj mi rękę. Wyspowiadasz się, wypłaczemy i przebolejemy mój Stasiu... Byle razem!

— Tak, boś ty mi na całym świecie sam jeden pozostał, rzekł smutnie Szarski. A! ty mię nie zdradź i nie opuść przynajmniej!

Poszli milczący... Stasiowi znowu się siły przebrało i ściął usta, a Szczerba nie chciał z niego gwałtem dobywać boleści, by mu serca bardziej nie draźnić.

*

* *

Szczerba nie odstąpił przyjaciela, nie puścił go do domu i pozostał z nim ciągle, słuchając jego użaleń, chociaż Stanisław więcej milczeniem niż narzekaniem przechorowywał tę boleść.

Nazajutrz zaraz przysłał szukać kuzynka, pan Adam pomiarkowawszy się, zapraszając go do siebie; ale sam Stanisław tyle miał mocy nad sobą, że pod pozorem choroby, wstrzymał się od powtórzenia odwiedzin. Nieco uspokojony Szarski, powrócił do kamienicy Dawida Białostockiego, rozwiedziony z przeszłością, z rodziną, ze wszystkiem co mu było najdroższe, ale nie mogąc się pozbyć oblegających go wspomnień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

UROCZYSTOŚĆ PATRONA PARAFII.

W zeszły czwartek obchodziła parafia św. Jacka uroczystość swego patrona nader. świetnie. Sumę celebrował rektor seminaryum nauczycielskiego i kolegium Pio Nono w St. Francis, Wy ks. Lochemes w asystencyi Wgo ks. Celichowskiego jako dyakona i Wgo ks. Pietrasika, jako subdyakona. Do podniesienia uroczystego nastroju, przyczyniał się też świetnie chór mieszany pod kierownictwem trzech znakomitych organistów—pp. Małka, Kamińskiego i Kujawskiego, który wykonywał część muzyczną na organach, zaś pierwsi dwaj część wokalną. Wy ks. Szulerecki, prob. par. św. Stanisława B. i M. miał świetne kazanie, w którem przedstawił nadzwyczaj wyczerpująco życiorys patrona parafii.

Z uwagi zaś, że dzień ten był zarazem dniem imienin proboszcza, Przew. Radcy ks. Gulskiego, ukształtowała się i w plebanii chwila uroczysta, gdyż znany szanownym czytelnikom powszechny szacunek dla Przewielebnego solennizanta sprowadził liczne grono kapłanów z bliska i z dala, polskiej i niemieckiej narodowości, a chór miejscowy odśpiewał o godzinie 8. wieczorem piękną kantatę na przemian z muzyką pod kierownictwem p. Małka.

KONCERT I ZABAWA

16go września w sali Kościuszki.

Celem uzyskania funduszu na sprawienie sztandaru inkorporowanego Stowarzyszenia Polaków w Ameryce urządza komitet tegoż towarzystwa wielki koncert i zabawę dnia 16go września r. b.

Spodziewać się należy, że nie braknie żadnego Polaka na tej zabawie, która równie swym pięknym celem jak świetnością urządzenia odznaczać się będzie.

ZAMIAR ZORGANIZOWANIA POLSKICH WETERANÓW.

Porucznik "Gwardyi Kościuszko" zwołał na piątek 24. bm. posiedzenie byłych członków tejże gwardyi, która służyła jako kompania "K." pierwszego pułku wiskonzyńskich ochotników podczas ostatniej wojny z Hiszpanią, celem zawiązania Stowarzyszenia Weteranów. Organizatorowie przyjmować będą samych Polaków, którzy służyli już to w "Gwardyi Kościuszki" już to w innych pułkach ochotniczych lub w armii regularnej Stanów Zjednoczonych w ciągu hiszpańskiej wojny. Celem tej organizacyi będzie podtrzymywanie ducha wojennego.

KOSZTOWNY PATENT.

Z uwagi, że kompania "American Incinerating" żąda $17.500 za swój patent systemu budowy zakładu do niszczenia odpadków, udali się w tym tygodniu celem bliższego zbadania takiego zakładu w Toledo, Ohio, inżynier miastowy Poetsch, komisarz sanitarny Schulz, tudzież radni Wittig i Graebner. Po powrocie z tej inspekcyi przedłoży wzmiankowany komitet sprawozdanie wydziałowi sanitarnemu, na najbliższem posiedzeniu.

ZAMIAR ZAMKNIĘCIA RUCHU KOLEI ULICZNEJ NA ULICY CHESTNUT.

Kompania kolei ul. zamierza zamknąć ruch elektrycznej kolei na ulicy Chestnut poczęwszy od ulicy Dwunastej, do Dwudziestej siódmej włącznie, a natomiast powiększyć ruch na ulicy Vliet tak, aby zamiast co 10, co 5 minut wagony kursowały.

Mieszkańcy ulicy Chestnut zwołują walne zgromadzenie celem sformułowania protestu przeciw wspomnianemu postanowieniu kompanii kolejowej. Ta zaś ostatnia twierdzi, że wpłynęły już do jej biura równie prośby o zamknięcie ruchu kolejowego na rzeczonej ulicy jak i protesty przeciw zamknięciu go.

Kompania nie liczy zdaje się naprzód, lecz dopiero po smutnem doświadczeniu, gdzie się ruch kolejowy opłacić może, a gdzie nie. W jednem miejscu idzie kolej uliczna co trzeci blok, w drugiem co piętnasty, jak n. p. między Howel a Szóstą avenue. Tak samo od 22. do 37. utrzymuje ruch w pola i pastwiska, a nie ma go na Pierwszej ave., gdzie dom przy domu na przeszło 14 blokach w szerz i wzdłuż.

POMIESZANIE JĘZYKÓW METALOWYCH.

Pioruny, oburzone na spekulacyą nowoczesną i ujarzmienie ich siostry elektrycznej, uderzyły kilkakrotnie w słupy i druty ostatniej niedzieli na południowo zachodniej stronie miasta i pomieszały korespondencyą za pomocą telefonów. W poniedziałek powtórzyła się ta sama historya na Południowej stronie prawdopodobnie z powodu uszkodzenia podwodnego przewodu pod rzeką Milwaukee jakimś ciężko ładownym parowcem. Skutkiem tego nastąpiło we wtorek formalne pomięszanie języków na Południowej stronie, gdyż 1300 przewodów telefonowych roznosiło głosy w kierunkach niepożądanych. Kompania telefonów rozesłała natychmiast swą czeladź celem przywiedzenia zbuntowanych drutów do posłuszeństwa i z końcem dnia powiodło się nareszcie uregulowanie fizycznego strajku.

SERYA SIÓDMA.

Spółka Skarb Polski Wzajemne Towarzystwo Pożyczkowe i Budownicze w Milwaukee, Wisconsin.

Spółka "Skarb Polski" co rok rozpoczyna nową Seryą, dla tego też uchwaliła Dyrekcya na ostatniem posiedzeniu, ażeby rozpocząć Seryą 7-mą. Kto ma zamiar przystąpić i dać się zapisać, to niech się zgłosi do sali zwykłych posiedzeń p. W. Rakowskiego, róg Burnham i 3 Ave., w każdy piątek wieczorem o 8-mej godzinie.

Jan Gawin, prez.
F. J. Heller, sekr,

Poszukiwanie.

Małgorzata Graniekowna z Borków niziańskich w Galicyi poszukuje swojej siostry ciotecznej, Franciszki Trznadel, z Borków niziańskich w Galicyi. która przed dwoma laty przybyła do Ameryki.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRODŁO.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym

i są do nabycia
w redakcyi......

"Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i 1szej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów.

BOLELSŁAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J. Korzeniowskiego Cena 25 centów.

HISTORYA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Ceny targowe.

Mąka.

Najlepsza	$3.60—3.70 beczka
Piekarska	2.65—2.80 worek
Żytna	2.75—3.00 beczka

Wiktuały.

Jaja świeże	11c tuzin
Masło "Creamery"	18c funt
Masło "Dairy"	15—17c funt
Ser śmietankowy	9c—11c funt
Ser "Brick"	10—11c funt
Ser "Limburger"	8—9c funt
Cukier	5—6c funt

Inne produkty.

Groch zielony	1.05—1.08c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$3.00 pół beczki
Kapusta	5.00 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	9.00—10.50 tona

Jarzyny.

Ogórki	30—40c tuzin
Cebula suszona	1.00—1.25 beczka
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—40c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin

Owoce.

Jabłka najlepsze	2.00—4.55 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	3.00—4.00 pudło
Aprykozy	1.50 pudło

Drób.

Kury żywe	7c funt
Indyki	7c—10c funt
Kaczki	7c—10½c funt
Gołębie żywe	1.25 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin

Mięso.

Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	6—8c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 472. City office, No. 400 East Water street, telephone, 28. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; s. Sunday only

	MILWAUKEE. LEAVE.	ARRIVE.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car)	a11:00am	....
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	....	a11:40pm
Chicago (Sunday only)	....	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division)	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division	b 7:35am	b10:35am
	b 3:45pm	b 7:25pm
Waukesha	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville	s11:05am	s 7:03pm
Watertown & Portage	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage	....	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	....
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts.	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot of Wis. St.

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.

	MILWAUKEE LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*5:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	....	*10:10pm
	....	*12:30am
Racine, Cudahy and south Milwaukee Special	*11:35pm	*11:20am
	*3:35pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
	*7:20pm	*7:05am
Duluth and Superior	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	†9:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport	†4:50am	....
Rockford, Janesville and Beloit	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	....
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	†5:15am	*4:55am
	§6:30am	....
	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:35pm
	*6:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	z12:45am
	*12:35am	....
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	....	....
	*7:20am	*9:20am
Marinette and Menominee, Mich.	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	z12:45am
	10:15pm	....
	12:35am	....
Marquette, Houghton and Calumet	5:15am	4:55am
	10:15pm	....
Negaunee and Ishpeming	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†6:50pm
	....	....
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	†4:50am	....
	†8:40am	†8:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	....	†8:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton	†7:55am	....
	†2:10pm	†10:55am
	....	†6:50pm

PIKNIK :

dla młodzieży!

W poniedziałek, 3go września, odbędzie się w parku imienia "Kościuszki" tudzież w przyległym dziedzińcu szkoły wyższej polskiej piknik dla młodzieży parafii św. Józafata.

Do licznego współudziału zaprasza się rodziców młodzieży szkolnej.

Z uwagi, iż na biletach wstępu wydrukowano przez pomyłkę zecerską "4go" września, prosimy przeto nie zważać na tę pomyłkę i przybyć na PIKNIK 3go września, w poniedziałek, t. j. w dniu uroczystym robotników.